

Wszystko za dolara

Smutne refleksje o krainie wszelkich możliwości

Każdy kraj posiada swój specyficzny, odrębny charakter, swój indywidualny klimat, w którym wyodrębniły się, rozwijały i kształtowały się, inne niż z racją, klimat, w którym następuje przewartościowanie pojęć. Jeśli chodzi o Nowy Jork, to klimat tego miasta przesycony jest elektrycznością.

Zdawałoby się, że elektryfikacja udzieliła się również i ludziom, że każdy prześladowany jest energią elektryczną, która znajduje ujście w ruchliwym, niespokojnym życiu. Ludzie w Ameryce żyją gorączkowo, niespokojnie i nigdy nie można się spodziewać, co komu strzeli do głowy — w jaki sposób ten zapas elektryczności wyładuje się.

WSZYSTKO ZA DOLARA

Kobiety odgrywają w życiu amerykańskim olbrzymią rolę. O nie to zachęcają, podniecają mężczyzn do zwiększenia zarobków, one mierzą wszystko ilością dolarów. Ileż to razy usłyszeć można rozmowę dziewcząt amerykańskich w stylu następującym: „do brze się bawiłaś wczoraj, ile wydałaś na ciebie?” — indagowana informuje że jej wielbiciel wydał okrągłą sumę 15 dolarów. To jednak nie imponuje jej koleżance, bo na nią wydano aż 24 dolary.

KULT NAGOŚCI

Pozatem Nowy Jork jest dziwnym miastem, gdzie jeszcze posiada urok nagości. W Europie już się to dawno przejadło. Ale tam, za oceanem — jeszcze nie.

Jest w Nowym Jorku szereg rozrywkowych lokali, gdzie chodzi się właśnie na oglądanie nagości. Za 25 centów otrzymuje się bilet wejścia, który uprawnia do zajęcia miejsca na sali. Wszystkie rzędy krzesel wypełnione są publicznością. Widzowie — to sami mężczyźni.

Po chwili widownię zalewa ciemność, rozsuwa się kurtyna i na scenie ukazują się jedna za drugą pięknie zbudowane dziewczęta. Wykonują parę nieskomplikowanych ewolucyj tanecznych, a następnie zaczynają powoli rozbierać się. Zdejmuje kolejno sukienki, pończochy i piękną bieliznę. Jeszcze sekunda i dziewczyna staje naga, poczem szybko kryje się za parawanem.

Takie widowiska, polegające na rozbieraniu się girls, trwają przeciętnie godzinę. Po skończeniu seansu zaczyna się da capo. W przerwie między jednym a drugim spektaklem dziewczęta na rzucają na siebie cokolwiek i przychodzą do baru, gdzie siedzą na wysokich stołkach, paplą ze sobą lub ze swoimi wielbicielami i liżą rożki z lodami.

KLAMSTWO O PRACY

Amerykanie posiadają jedną wielką zaletę, mianowicie: optymizm. Każdy z nich, budząc się rano, nie wątpi, że któregoś dnia, a może właśnie dziś, stanie się na gle milionerem lub prezydentem Stanów. Wszystko jest możliwe. Nowy Jork jest pełen najniesamowitszych prawdopodobieństw i wszystkie możliwości stoją otworem przed 8 milionami obywateli tego miasta. Nic nie jest dziwne, nic nie jest niezwykle.

Kto dziś jest zrujnowany, jutro stać się może milionerem. Nowy Jork — to dżungla, w której zawsze trwa krwawa, zacięta walka o byt, walka dzika, ale pełna entuzjazmu.

Nie trzeba przytem dawać wiary opowiadaniom, o zapracowywaniu się tych wszystkich ludzi, którzy wzbogacili się w Ameryce. To że na filmach widzi się gentlemanów z zakaszanymi rękawami koszul telefonujących od rana do wieczora — to tylko inscenizacja. A z pracą bywa najróżniej.

Jeśli przypadkiem dowiedzie się, że ktoś was nie może przyjąć, bo jest zajęty na konferencji, to zajrzyjcie do jego gabinetu, a przekonacie się, że siedzi, trzymając nogi na stole, gawędzi z przyjaciółkami, ziewając od czasu do czasu. Przesłuchane są także opowieści o niesłychanym tempie pracy milionerów amerykańskich. Hearst, król prasy amerykańskiej, nie wstaje wcześniej, jak w południe. Ford poświęca masę czasu na tańce, a Morgan zajmuje się hodowlą róz.

PELE - MELE RADJOWE

Radio panuje wszędzie. W każdym numerze hotelowym znajduje się głośnik i stale jest ktoś informowany, co się dzieje na całym świecie. Słuchacze najspokojniej śpią, a nagle śpiew urywa się, chwila ciszy, a potem lakoniczny głos speakera: „Przy ulicy 42-iej mąż krutuje żonę!”. W sekundę potem na ulicy rozbrzmiewa syrena policyjna — to władze interweniuje w sprawie małżeńskiej. Po chwili słychać

Steversona i Andersona — bohaterów lotu do stratosfery, którzy dzielą się z radiosłuchaczami swoimi wrażeniami.

NIECO KRYMINALU

Obecnie, po unieszkodliwieniu Al Capone, na terenie Nowego Jorku i Chicago operują zasadniczo dwie bandy gangsterskie, które godnie podtrzymują tradycję kryminalną. Jedną z band — to „Jewish Mob” (banda żydowska), druga „Unione Siciliana”.

Przywódcą pierwszej był słynny Schulz, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Flegeneheimer. Był to żyd i jako gangster był szczególnie zuchwały i dokonywał niezwykle napadów. I co przytem najciekawsze to to, że zginął nie z rąk policji, ale od kul konkurencyjnej bandy „Siciliana”.

Napady i wzajemne porachunki są rzeczą tak powszechną i codzienną na ulicach miasta amerykańskiego, że na każdego przechodzącego gentlemana spogląda się po dejrliwie i nigdy się nie ma pewności, czy nie jest to gangster, który za chwilę zacznie strzelać, załatwiając porachunki z policją lub z konkurentami.

Jeśli już mowa o kryminalnych historjach, to nie można pominąć milczeniem i sprawy Hauptmanna, który w dalszym ciągu oczekuje uwolnienia lub wykonania wyroku. Hauptmann czeka więc cierpliwie, skracając sobie czas dzielący go od śmierci lub wolności czytaniem pamiętników słynnego Richthoffena. Przez ten czas inny aktor dramatu porwana baby Lindbergha, dr. Condon, produkuje się w musie — halach, ukazuje się beztrojski i uśmiechnięty i pozwala się fotografować reporterom, trzymając w ręku drabinę, która użyta była przy porwaniu synka płk. Lindbergha.

Jeśli już mowa o kryminalnych historjach, to nie można pominąć milczeniem i sprawy Hauptmanna, który w dalszym ciągu oczekuje uwolnienia lub wykonania wyroku. Hauptmann czeka więc cierpliwie, skracając sobie czas dzielący go od śmierci lub wolności czytaniem pamiętników słynnego Richthoffena. Przez ten czas inny aktor dramatu porwana baby Lindbergha, dr. Condon, produkuje się w musie — halach, ukazuje się beztrojski i uśmiechnięty i pozwala się fotografować reporterom, trzymając w ręku drabinę, która użyta była przy porwaniu synka płk. Lindbergha.

Mapa kontynentu arktycznego

Sukcesy lotu Ellswortha

Lot Lincolna Ellswortha i jego pilota Herberta Kenyona na samolocie „Discovery II” da prawdopodobnie niezwykle rezultaty, które stanowią wielki krok naprzód w zakresie odkryć w okolicach bieguna południowego. Nieśmiałe wyniki, jakie osiągnął, nie są wynikami zamierzonymi, gdyż w osiągnięciu wytkniętego celu wyprawy przeszkadzały mu warunki klimatyczne oraz stan jego zdrowia. Bądź co bądź jednak dwa dzielnicy lotnicy przelecieli ponad oceanem antarktycznym 3.200 km. i przebycie tej przestrzeni pozwoliło im na poczynienie szeregu interesujących obserwacji.

Problem, który szczególnie zajmuje Ellswortha — tak, jak jego poprzedników, Scotta i Shackletona, jest stwierdzenie, czy ziemie regionów polarnych bieguna południowego stanowią dalszy ciąg kontynentu, czy też składają się one z dwóch odrębnych wysp, roz-

dzielonych kanałem, łączącym morze Deros z wielką barierą lodową. Pozatem chodzi o to, czy kanał ten ciągnie się na południe od ziemi Edwarda VII i na zachód od morza Wedella.

Jak dotychczas, żaden z badaczy nie zdołał jeszcze dokonać tego odkrycia i udzielić na to pytanie odpowiedzi, opartej na istotnych obserwacjach. Ellsworth jest więc tym, któremu danem byłoby zrealizowanie wielkiego zadania, a mianowicie: narysowanie pierwszej mapy części antarktycznej lądu, znajdującej się między 60 i 150 stopniem długości wschodniej, który to obszar obejmuje 5 milionów mil kwadrata tych.

Nie trzeba przytem dodawać, że wyprawa jest szalenie niebezpieczna, że ludziom, którzy przebywają olbrzymie przestrzenie pól lodowych, na których niema śladu życia, są — być może — skazani na śmierć. Ale czegoż nie zdziała zamiłowanie odkryć. Ellsworth podczas swojego pobytu w Paryżu, zapytywany o wyprawę przez jednego z dziennikarzy, odpowiedział filozoficznie:

— Jeśli nikt nigdy nie chciałby ryzykować, nie mielibyśmy dotychczas ani jednej mapy.

Tak więc dla zdobycia jednej mapy więcej dla żyjącego pokolenia i dla pokoleń przyszłych dzielnicy lotnicy ryzykują życie.

Harcerstwo polskie w Mandżurji

Rok ubiegły był wielce pomyślny dla rozwoju harcerstwa polskiego w Mandżurji. Drużyna przy polskim gimnazjum męskim w Charbinie otrzymała własną izbę harcerską, w której zogniskowało się życie całej miejscowej młodzieży polskiej. W okresie letnim wszyscy członkowie drużyny wzięli udział w specjalnym obozie przeszkoleniowym.

Główną bolączką harcerstwa polskiego w Mandżurji jest okoliczność, że harcerze po dojeździe do 15 — 16-go roku życia, usuwają się przeważnie od pracy harcerskiej, gdyż ciężkie warunki materialne tamtejszego wychodźstwa zmuszają nawet młodych chłopców do pracy zarobkowej, która absorbuje ich całkowicie.

Fantastyczny reportaż radiowy

z auta pędzącego 180 klm. na godzinę

Radio niemieckie przeprowadziło szereg interesujących eksperymentów nadawania sprawozdań podczas szybkiego ruchu, a więc podczas zjeżdżania z góry na nartach i na sankach oraz podczas wyścigów samochodowych.

W pierwszym z tych doświadczeń zarówno reporter z mikrofonem, jak i jego pomocnik z dodatkowymi częściami krótkofalowej stacji nadawczej, zjeżdżali razem na nartach, starając się opowiadać do mikrofonu swoje wrażenie; próba ta wypadła interesująco, ale skończyła się jeszcze podczas jazdy przerwaniem kabla, łączącego części stacji nadawczej, niesione przez obu uczestników.

Reportaż z bobsleigh był o wiele łatwiejszy do przeprowadzenia, gdyż sanki prowadziło dwóch specjalistów, a reporter i technik radiowy siedzieli w środku z całą swą aparaturą i więcej uwagi mogli poświęcić sprawozdaniu. Najbardziej fantastyczne było sprawozdanie z auta, biorącego udział w wyścigach. Autorem tego pomysłu był dyrektor rozgło-

śni berlińskiej, Beumelburg, który sam prowadził auto i jednocześnie wtrącał swoje uwagi do mikrofonu, przy szybkości 180 klm. na godzinę, do którego przez cały czas przemawiał siedzący obok niego sprawozdawca, znany niemiecki reporter radiowy Dr. Paul Lawen. W reportażu tym użyto specjalnego mikrofonu, skonstruowanego tak, by hałas

motoru nie przeszkadzał mowie reporterów.

Dyrektorowi Beumelburg nie chodziło o danie słuchaczom sensacyjnego wyczynu, ale o zapoznanie ich z wrażeniami i przeżyciami kierowcy podczas wyścigów. Ten reportaż był jakby przygotowaniem do nadanego następnie zwykłego sprawozdania z wyścigów.

Spór o Katarzynę II

między dwoma uczonymi meksykańskimi

Między dwoma profesorami uniwersytetu meksykańskiego, dr. Robertem Carry'm i dr. Filipem Boother'em, toczy się interesujący spór, którego przedmiotem jest nie mniej ni więcej tylko osoba carycy rosyjskiej, Katarzyny II.

Prof. Carry w wykładach swoich niejednokrotnie podkreślał, że Katarzyna była kobietą nie normalną i rządy jej nosiły piętno jakiegoś zwyrodnienia. Wyraźnie odczuwało się, że znakomity historyk odnosi się do tej postaci z abominacją. Wreszcie któregoś

dnia prof. Carry oświadczył, że zdaniem jego, opartem zresztą na głębokich studiach, cesarzowa Katarzyna była hermafrodytą.

I, wtenczas zabrał głos prof. Boother, który twierdzi, że była to jedna z najzdolniejszych kobiet na świecie, oraz, że rządy jej były pełne energii i mądrych posunięć politycznych. Ten spór dwóch kolegów wywołał niemałe zaciekawienie, a studenci mają niemałą uciechę, śledząc ten pojedynek dwóch uczonych o cesarzową Katarzynę.

Zygmunt Jurkowski

69)

Księżycowe interesy

Powieść

— Pana dyrektora niema — zaskrzypiał.
— To nie, ja poczekam — oświadczył Dziubieli, przekraczając próg.

Franio, który nie poznał go w pierwszej chwili, rozjaśnił się nagle uśmiechem.

— A, to pan doktor — szurnął nogami. W rękach trzymał brukową gazetkę z ilustracjami.

— Cóż to, widzę zmienileś lekturę na krajową — mruknął Dziubieli, wpatrując się w jego spłowiąle oczy.

— A tak, proszę pana doktora, ma się rozumieć, że jak się jest obywatelem, to trzeba faktycznie wiedzieć, co się w świecie dzieje.

— I czegoż się dowiedział? — zaciekawił się Dziubieli.

Franio chrząknął niepewnie i rozpostarł gazetkę.

— O, na ten przykład, taki pan Kasprzak, rzeki pokazując kikutem palca podobiznę jegomościa o tępych wyrazie, — pan Kasprzak, proszę pana doktora, wygrał sto tysięcy złotych, ładny grosz! pokławił głową z uznaniem. Dziubieli przyjrzał się podobiznie pana Kasprzaka.

— Hm, rzeczywiście — mruknął — bardzo sympatyczny pan.

— A jak to musi być przyjemnie, kiedy o człowieku napiszą w gazecie i jeszcze fotografie wydrukują — dodał marzycielskim tonem i westchnął.

— Oczywiście. Pewnie chciałbyś figurować na jego miejscu, co? Przypnij się!

Franio wykręcił się wstydliwie na pięcie.

— E, gdzie mnie tam do gazety... przecie, żeby o człowieku na-

pisali, toby trzeba faktycznie zrobić niewiem co...

Założył ręce do tyłu i wysunął nogę, oglądał swoją czerwoną skarpetkę. Oba stali w przedsionku i Dziubieli, któremu uprzykrzyło się to miejsce, spytał:

— A powiedz mi, czy ty tu jesteś służącym?

— Nie, proszę pana, ja tu przychodzę codziennie wyprowadzać psy na spacer, a tylko teraz na chwilę zastąpiłem kamerdynera, bo wyszedł naprzeciwko coś kupić.

— I niktogo niema w domu? — zdziwił się Dziubieli.

— A jakże, jest pani.

— Jaka pani?

— No narzeczona pana dyrektora, pani Zebrzydowska.

— Ach tak, to czemuż mi tego od razu nie powiedziałaś — wykrzyknął Dziubieli — idźże więc prędko i powiedz pani, że przyszedł doktor Dziubieli.

— Słucham.

— Franio zniknął za drzwiami i wrócił po chwili.

— Pani prosi — oznajmił.

Pani Dorota wybiegła Dziubielowi naprzeciw.

— Kochany wspólniku! Witam! — wołała idąc przez salon, wśród ujadania psów, które opadły Dziubiela, utrudniając tem przywitanie. Zaczęła je odpędzać i uciszać.

— Leżeć! Zula leż tu w tej chwili! O, Boże, Fifi gotów panu rozzerwać ubranie. Franio uspokój te kundlie!

Franio, który nadbiegł z pomocą pochwylił wprawną ręką pokaznego dobermana, który zabierał się na serjo do Dziubieliowych nogawek, pani Dorota uniosła do góry warczącą Fifi, a odgnany kopniakiem spagnol, obiegał dookoła salon z rozmachanymi uszami i naszczeakiwał zjadale.

Tylko potężny grębowany dog nie wykazywał żadnej agresji i stojąc w progu utkwiał w Dziubieliu nieruchome spojrzenie.

— Fifi można zostawić, to głupia poeciwa psinka, ale resztę wyprowadź! — rozkazała pani Dorota, puszczając z rąk pekińczyka — no, nareszcie spokój, zwróciła się do Dziubiela z uśmiechem.

— Niech pan siada, doktorze, i mów, ale dużo, bo niedawno wróciłam ze wsi i nie wiem co się dzieje w stolicy.

Usiedli na rozłożystej zamkowej kanapie i unikając starannie tematów, które dotyczyły bezpośrednio wydarzeń sprzed wyjaz-

du pani Doroty na wieś, dzielili się wrażeniami z ubiegłego czasu. W trakcie rozmowy, pekińczyk zatrudniał panią Dorotę dziwnym zajęciem. Oto co pewien czas przynosił w pysku gumową piłeczkę, którą należało mu odebrać i rzucić daleko. Dopadał ją wtedy, śląc ją się po posadce i ułożyszy się w zacisznym kącie tłamsił ją w zębach. Czynił to tak długo, aż wydawało mu się, że ruchliwość niepokojąca go w piłce zamarla zupełnie. Wtedy przestawał ją obracać w zębach i przynosił do ponownego naładowania energią.

O pewnej porze, gdy rozgadali się na dobre, a ściślej mówiąc. Dziubieli nie dawał przyjąć pani Dorocie do słowa, zjawiał się Lubystek.

— Ach, coż za niespodzianka! — zawołał do progu — nareszcie namysłili się kochani doktor!

W serdecznościach, jakimi zasypywał Dziubiela, dawał się wyczuć lekki zapaszek kminku. Był w doskonałym humorze, którego przyczynę wyjawiał po chwili.

— Zostaje szefem wydziału kolonialnego! — wykrzyknął — wieszujcie mi!

Z siłą klepnął Dziubiela w kolano, a Dorotę przygarnął w uścisku.

— Tak, moi kochani, dyplomacja to wielka rzecz, ale, trzeba przecież oblać tę nominację! — Nacisnął mały guziczek pod stołem, co spowodowało zjawienie się kamerdynera we wzorzystej liberji.

— Wygląda, jak stary, emerytowany torreador — szepnął Dziubieli do pani Doroty.

— Michale, szampana! — zarządził Lubystek. — Lokaj zniknął cicho, jak widmo i wrócił po chwili.

— Otóż, proszę was, obejmuję wydział kolonialny i natychmiast wyjeżdżam do Angoli w pewnej tajnej misji.

— Brawo! — przyklasnął Dziubieli.

— Ale przedtem poślubię kochaną Dorotę — oświadczył, całując narzeczoną w policzek.

Stary torreador napłynął kieliszki.

— Zdrowie dyplomaty — zawołał Dziubieli.

C. d.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.63 (redaktor naczelny), 6.66.63 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-66. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.

PRZESTAWIENSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie E. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobnie po 20 gr. Za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a luty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.